

prof. dr hab. Andrzej Bryk

Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego

Artykuł opublikowany w [Rzeczpospolitej](#).

Polityczna poprawność, wolność słowa a bitwa o uniwersytety /VI/

Liberalizm tożsamościowy wierzy, że celebrowanie „różnorodności” i w konsekwencji budowa sprawiedliwego społeczeństwa na równych prawach, a nie zobowiązaniach z których one wynikają, takie sprawiedliwe społeczeństwo zbuduje. Jak jednak zauważyła Hannah Arendt, jeśli mówimy komuś: to co mi czynisz jest niesprawiedliwe, poruszasz i rozbudzasz we mnie ducha zrozumienia i miłości. Ale to nie to samo gdy mówisz: mam prawo, czy: nie masz takiego prawa. Wtedy wywołujesz utajonego ducha sporu i rywalizacji. Usytuować ideę prawa w centrum społecznych konfliktów to zapobiec narodzeniu się jakiegokolwiek poczucia ducha miłosierdzia i solidarności po obu stronach.

Obecne załamanie się liberalnego konsensusu i solidarności na Zachodzie to skutek tej utopijnej wiary w absolutyzowanie praw jako synonimu sprawiedliwości.

Socjalizacja w społeczeństwach liberalnego Zachodu to dzisiaj porzucenie tradycyjnego przygotowania do dorosłego życia w oparciu o jasne wzory odpowiedzialności i autorytet dorosłych i zastąpienie ich, jak zauważa Frank Furedi, przez psychoterapię, zarządzanie emocjami podopiecznych, z oderwaniem od rodzinnych czy religijnych wzorców. Traktowane są one nie jako źródło siły moralnej, ale domniemanej opresji skutkującej „zanieczyszczoną” świadomością, niezdolną do rozpoznania doskonałego świata, który młodzi ludzie mają stworzyć. Pozbawieni takich korzeni czują się zdezorientowani i słabi.

Po wyborze Donalda Trumpa fala hysterii wśród studentów amerykańskich osiągnęła niespotykany zasięg. Władze uniwersyteckie przygotowały nawet „pokoje relaksacyjne”, pomoc psychologów, do profesorów wysłano okólniki, by o przekładali egzaminy. Ta infantylicyzacja uniwersytetu – pisze Furedi - wiąże się z kryzysem liberalnego modelu edukowania młodych, przekazywania im dziedzictwa, które zakorzenia w świecie moralnej odpowiedzialności w oparciu o stałe punkty wychowania. Zachodni system edukacji, aż do emancypacyjnej rewolucji 1968 r., oparty był na rozumieniu konieczności przekazywania

wiedzy i wartości z przeszłości w sztafecie pokoleń, co tworzyło więzi i solidarność międzyludzką, bez których degeneruje się każda cywilizacja. To podejście zostało unicestwione przekonaniem, że nowa cywilizacja „niedyskryminacji”, „niewykluczania”, „niestygmatyzowania Innego” wymaga zerwania ciągłości i oparcia się na uniwersalistycznych abstrakcjach praw człowieka, nauczanych poza wszelkimi rodzinnymi, społecznymi, kulturowymi czy religijnymi mediacjami.

A przecież, jak ujęła to anarchistka i mistyczka chrześcijańska żydowskiego pochodzenia Simone Weil „absurdem jest przeciwstawiać przeszłość i przyszłość. Przyszłość nie przynosi nam nic. To my, aby ją zbudować musimy dać jej wszystko, dać samo nasze życie. Ale aby dać trzeba posiadać, a my nie posiadamy innego życia, innego ducha niż skarby, które zostawiła nam przeszłość, i które musimy przetrwać i przyswoić, sami dla siebie odtworzyć. Ze wszystkich potrzeb duszy ludzkiej najbardziej żywota jest potrzeba przeszłości. Zniszczona przeszłość nie powraca nigdy, a jej zniszczenie jest, być może, największą ze zbrodni. Dzisiaj idee fixe powinna stać się dbałość o to, co z przeszłości jeszcze zostało. Utrata indywidualnej czy zbiorowej przeszłości, jest największą tragedią ludzką, a my odrzuciliśmy naszą przeszłość z łatwością, z jaką dziecko łamie różę”.

Liberalne przesłanie osobistej wolności nieskrępowanego wyboru autonomicznego podmiotu z postulatem absolutnej niedyskryminacji i równości czyni z edukacji rodzaj narzędzia naprawczego mającego zapobiec zagnieżdzeniu się błędów z przeszłości. To wychowanie przez „negatywność”, z nieustanną obecnością „ekspertów „czuwających nad ustaloną liberalną ortodoksją, wpędzając tradycyjne autorytety wychowawcze w stan nieustannego samozwątpienia, z jednoczesnym traktowaniem dziedzictwa kulturowego jako zbędne.

Jest to nieuniknione, bowiem taki liberalizm „wyzwolicielski” żąda nieustannego przeczesywania tego dziedzictwa, a także teraźniejszości w poszukiwaniu przestępstwa dyskryminacji, nietolerancji, wykluczenia, wartościowania moralnego, jakiegokolwiek hierarchizacji. Celem jest nigdy nie kończąca się walka o równe prawa autonomicznych jednostek i grup tożsamościowych, mogących wybrać każdy model życia, gdzie wszystko wolno i nic nie ma już znaczenia. Świata zacieklej walki wszystkich ze wszystkimi, totalnego upolitycznienia wszelkich relacji społecznych postrzeganych jako relacje władzy.

Takie społeczeństwo jest społeczeństwem dążącym do absolutnego equilibrium, gdzie nie będzie już konfliktów. Świata postpolityki. Mówiąc słowami Kennetha Minogue świata

perfekcji, liberalnej „homogenizacji przez dyktat”. Społeczeństwa roszczeniowego, gdzie żądania pod adresem innych nie mają już żadnego wbudowanego w nie ograniczenia, z powstawaniem nowych praw będących coraz bardziej skutkiem moralnej autokreacji donikąd. To dramat liberalizmu. Jak jednak uniwersalną metaforą ujął to w „Nowych Atenach” w XVIII w. Benedykt Chmielowski, takiego „smoka pokonać trudno ale starać się trzeba”.